Miejsce na naklejkę z kodem

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

KOD ZDAJĄCEGO

MPO-R1G1P-021

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

Arkusz III

ARKUSZ III

Czas pracy 110 minut

MAJ ROK 2003

Instrukcja dla zdającego

1. Proszę sprawdzić, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 3 strony z tematami i 4 strony na napisanie wypracowania. Ewentualny brak należy zgłosić przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Do opracowania trzeba wybrać jeden z nich i podkreślić.
3. Pracę trzeba napisać czytelnie.
4. Proszę pisać tylko w kolorze niebieskim lub czarnym; nie pisać ołówkiem.
5. Nie wolno używać korektora.
6. Błędne zapisy trzeba wyraźnie przekreślić.
7. Wszelkie notatki należy sporządzać tylko w brudnopisie, który nie będzie oceniany.
8. Podczas egzaminu można korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
9. Do ostatniej kartki arkusza dołączona jest **karta odpowiedzi**, którą **wypełnia egzaminator**.

Życzymy powodzenia!

Za opracowanie tematu można otrzymać **100 punktów**

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

PESEL ZDAJĄCEGO

Temat 1. **Żywotność motywu *„non omnis moriar”* w literaturze polskiej poświadczają między innymi utwory *Ku Muzom* Jana Kochanowskiego i *Do losu* Juliana Tuwima. Na podstawie tych tekstów zaprezentuj różnice w sposobie ujęcia motywu oraz rozważ przyczyny takiego ujęcia.**

Ku Muzom

Panny, które na wielkim Parnazie mieszkacie,
A ippokreńską rosą[1] włosy swe maczacie,
Jeslim sie wam zachował [2] jako żyw
statecznie,
Ani mam wolej z wami rozłączać się wiecznie;
Jeśli królom nie zajźrzę[3] pereł ani złota,
A milsza mi daleko niż pieniądze cnota;
Jeśli nie chcę, żebyście komu pochlebiały
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych żebrały:
Proszę, niech ze mną za raz me rymy nie giną,
Ale kiedy ja umrę, ony niechaj słyną!

Do losu

Miłość mi dałeś, młodość górną,
Dar ładu i wysokie żądze.
I jeszcze, na uciechę durniom,
Raczyłeś mi dać i pieniądze

Płonącą kroplą obłąkania
W mózg szary mój wsączyłeś tęczę.
Miraże wstają śród mieszkania,
Palcami w stół na lutni dźwięczę.

I gdy poniosło, to już niesie,
Roztrącam dni i rwę na części,
I w zgiełku wieku, i w rwetesie
Ubrdało mi się jakieś szczęście:

Rytmowi przebieg chwil powierzać,
Apollinowym drżąc rozmysłem,
Surowo składać i odmierzać
Wysokim kunsztem słowa ścisłe.

I kiedy kształt żywego ciała
W nieład rozpadnie się plugawy,
Ta strofa, zwarta, zwięzła, cała,
Nieporuszona będzie stała
W zimnym, okrutnym blasku sławy.

Smutku! Uśmiechu! Melancholio!
W bęben żałobny bije gloria...
I smutnie brzmi: *Dum Capitolium*...[4]
śmieszne jest: *Non omnis moriar* .

[1] Ippokreńską rosą – woda ze źródła Hippokrene, które wg mitologii greckiej wytrysło od uderzenia kopyta Pegaza; woda ta dawała natchnienie poetom

[2] Jeslim się wam zachował – jeśli utrwaliłem się w waszej pamięci

[3] Nie zajźrzę – nie zazdroszczę

[4] *Dum Capitolium* (łac.) – fragment trzeciej strofy 30. ody z III księgi „Ód” Horacego. W przekładzie J.Zawirowskiego: „Na wzgórze Kapitolu kapłan stąpać będzie
I tam dojdzie ma chwała (...).”

Temat 2. **Zinterpretuj zamieszczony niżej końcowy fragment tekstu Zbigniewa Herberta *Akropol*[5]. Rozważ, jak forma eseju służy prezentacji różnych postaw ludzkich wobec wielkich pomników kultury.**

Wysoko w górze - on!

Wewnętrzny okrzyk w tonacji jasnej i prawie tryumfalnej.

Droga była długa i zawiła, a szansa znikoma, że dotrę do celu. Trzeba było pokonać przeszkody, mury urzędów, zamknięte drzwi, korytarze i całą masę rozmienionych na drobne cerberów za biurkami, wahających się czy przybić magiczną pieczęć, trzymających, plątających w palcach nitkę mojej przygody.

A przecież można poprzestać na relacji innych, na świadectwach rzeczoznawców, można ostatecznie zgodzić się, że przedmiot naszych marzeń będzie zawsze poza zasięgiem wzroku i dotyku. Skąd więc ta przemożna wola konfrontacji, ta pasja pchająca do zbliżenia fizycznego, pożądanie, aby położyć ręce, zjednoczyć się cieleśnie, a potem oderwać się, odejść, unieść ze sobą – co? Obraz? Dreszcz?

Nigdy nie przestawałem wierzyć, że Akropol istnieje realnie i spotkanie twarzą w twarz nie było wcale konieczne dla umocnienia tej wiary. Akropol był cudem rzeczywistym. Nie wodził zmysłów na pokuszenie, nie obiecywał, że będzie czymś więcej niż jest. Spełniał się cały, był równy samemu sobie.

Powtarzałem sobie tedy niezdarną formułę: on jest i ja jestem, a ogromna przestrzeń czasu, dzieląca daty naszych urodzin, kurczyła się, nikła. Byliśmy współcześni.

Do Aten dotarłem późnym popołudniem. Szukanie hotelu, złośliwości bagaży, pierwsze niepewne błądzenie po mieście. Tracenie drogocennego czasu na pisanie kartek, picie kawy, oglądanie wystaw. Zdałem sobie sprawę, że podświadomie przeciągam moment spotkania z Akropolem, jakbym usiłował przez to wzmocnić siłę doznania.

Była już noc. Wokół wzgórza prawie pusto. Jeśli dobrze przypominam sobie tę chwilę, zacząłem liczyć, po prostu liczyć kolumny – osiem, siedemnaście, i znów osiem, siedemnaście, dokładnie tyle, ile rysowało się w zeszytach szkolnych. Tak jakbym chciał ten nieoczekiwany spadek przyjąć chłodno i racjonalnie.

Wkrótce uświadomiłem sobie, że istnieją we mnie dwa Akropole: dzienny i nocny. Pierwszy był analityczny, z głową w przewodniku. Sprawdzanie planu, badanie struktury całości, dotykanie kamieni, wyobrażanie sobie tego, co zginęło – trochę jak studium anatomii wykopaliskowego zwierza.

Pierwsze próby oswojenia się i wyrobienia sobie osobistego stosunku do zabytku. Wybrałem „dla siebie" Propyleje i Partenon dla ich rozmachu, masy i porządku. Świątynia Nike była zbyt filigranowa, aby odczuć jej kamienną materialność, sprawiała na mnie wrażenie udanej kopii, dobrego wypracowania na tematy klasyczne. Najtrudniej było mi znaleźć porozumienie z Erechtejonem. Portyk kariatyd szpeciły metalowe rury podpór, odbierające budowli sens i zamierzoną lekkość. Same kariatydy, okaleczone i odarte z wdzięku, zatrzymane były jakby w połowie drogi między kształtem ludzkim a kolumną. Nad ciemną sadzawką starych ateńskich kultów ta jońska świątynia zdaje się mówić o niemożności połączenia dawnej wiary z nowym wyrazem architektonicznym.

Drugi Akropol – nocny, zapalony na niebie, oddający się spojrzeniu jako całość. Siadywałem na Wzgórzu Muz, tuż koło pomnika Filopapposa. Z dołu, z ubogiej dzielnicy

[5] a) Zbigniew Herbert, *Akropol*. Esej ze zbioru *Labirynt nad morzem*. Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2000, s. 129-131.
b) Akropol – wzgórze w centrum Aten; od II poł. II tysiąclecia p.n.e. – gród warowny, od VI w. p.n.e. – ośrodek kultu. Monumentalne budowle: Partenon (świątynia Ateny, wzniesiona przez Iktinosa i Kallikratesa), Propylej (budowla bramna o 5 przejściach), Erechtejon (świątynia Erechteusza, Ateny i Posejdona) i inne słynne posągi i płaskorzeźby w większości z czasów Peryklesa. Wielekroć dewastowane; troskliwie konserwowane dopiero od poł. XIX w. Obecnie zespół muzealny.

Plaka, dochodził gwar banalny i codzienny. Białe domy jarzyły się wapnem w ciemności. W powietrzu unosiła się woń baraniny, oliwy i czosnku. Akropol w wieńcu cebulowych zapachów. Na lewo, wśród drzew, odbywało się co wieczór widowisko *Son et Lumière*. Chóry Sofoklesa płakały na przemian po francusku i po angielsku. Światło wydobywało z nocy fragmenty świętego wzgórza. Rzucany z reflektorów czerwony blask imitował pożary.

Akropol był dla mnie wtedy rzeźbą; nie zespołem architektury, ale właśnie rzeźbą. Zrujnowana kolumnada południowa Partenonu, ścięte nisko pnie kolumn wywoływały skurcz serca. Kamienie walczyły z nacierającą pustką.

Z planu estetycznego Akropol przesunął się w mojej świadomości na plan historii. Nie mogłem powtórzyć ani wzruszenia, ani modlitwy humanisty ubiegłego wieku. Przez gardło nie mogły mi przejść słowa racjonalistycznej wiary: *„O noblesse, o beauté simple et vraie! Déesse dont le culte signifie raison et sagesse, toi dont le temple est une lecon éternelle de conscience et de sincérité”*[6]

Akropol, jaki miałem przed oczami, sprowadzony do szkieletu, odarty z ciała, był dla mnie zarówno dziełem woli, ładu, jak i chaosu, artystów i historii, Peryklesa i Morosiniego[7], Iktinosa i grabieżców. I dotykając wzrokiem jego ran i okaleczeń, doznawałem uczucia, w którym podziw mieszał się z litością.

Jeśli czerpałem osobliwe uczucie szczęścia zagrożonych, to wypływało ono chyba z uświadomienia sobie tego niezwykłego faktu, że „udało mi się jeszcze zdążyć”, zanim on i ja podzielimy los wszystkich tworów ludzkich na ciemnym przylądku czasu, przed niewiadomą przyszłością.

Zbigniew Herbert *Labirynt nad morzem*, Warszawa 2000

[6] „O szlachetność, o piękność prosta i prawdziwa! Bogini, której kult oznacza rozum i mądrość, o ty, której świątynia jest wieczystą lekcją sumienia i szczerości” (fr.); Ernest Renan (1823-1892), *La Prière sur l'Acropole.*

[7] *Francesco Morosini* – wódz armii weneckiej, która w wojnie z Turkami latem 1685 roku zajęła Peloponez: podczas oblężenia Aten ogniem z moździerzy zostały zdewastowane budowle na Akropolu, a sam Morosini – jako zdobywca – próbując zrabować dla Wenecji „kilka najładniejszych dekoracji” jeszcze zniszczenia powiększył.

WYPRACOWANIE

BRUDNOPIS